

Nawrocki udaje Trumpa • Żurek na ostro • Zabójstwa łowieckie • Mit słodczy fit
Gdzie wyrzucić odzież • Dzieje grzechu: księża i homoseksualizm

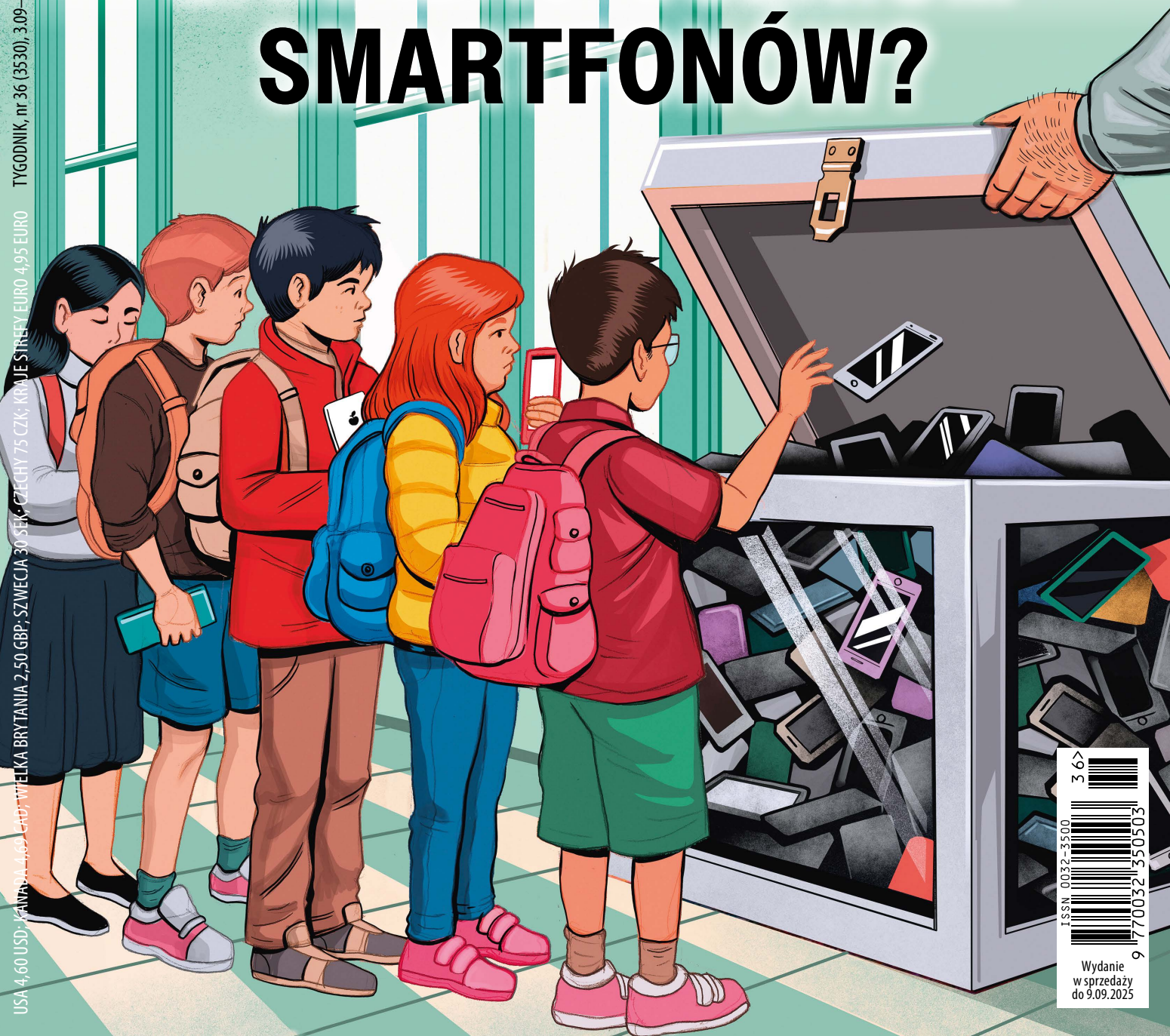
ILUSTRACJA ADAM WÓJCICKI

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

ZAKAZAĆ UCZNIOM SMARTFONÓW?



ISSN 0032-3500
3 6>
9 770032 350503
Wydanie
w sprzedaży
do 9.09.2025

USA 4,60 USD; KANADA 4,60 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE SRODOWODNI 4,95 EURO

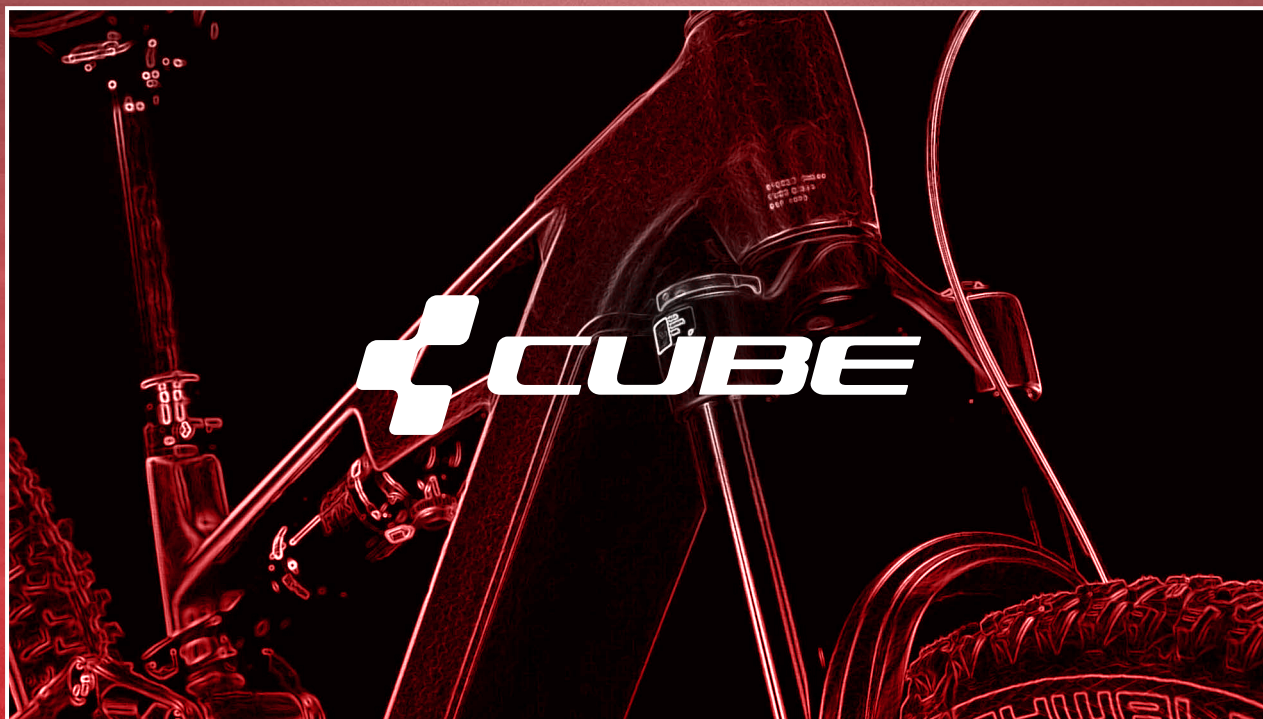
TYGODNIK, nr 36 (3530), 3.09–9.09.2025, cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



SKITEAM.PL | ROWERYCUBE.PL | SPYDER.PL



CUBE NAJNOWSZA KOLEKCJA 2026



PREMIERA NAJNOWSZEJ KOLEKCJI ROWERÓW CUBE



**Sprawdź w sklepach Ski Team
oraz na skiteam.pl**

Godziny otwarcia sklepów Poniedziałek - Sobota: 12:00 - 20:00

Warszawa: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, Poznań: ul. Bułgarska 117a,
Katowice: ul. Sportowa 20, Wrocław: ul. Grabiszyńska 167



Sprawdź na
skiteam.pl



16,48
Karol, który chce
zostać Donaldem

© FILIP NAUMIENKO/REPORTER, BRANDON BELL/GETTY IMAGES

Temat tygodnia

- 12 Joanna Cieśla **Smartfony w szkole: czy należy ich zakazać?**
13 Rozmowa z prof. Jackiem Pyżalskim, specjalistą od edukacji

Polityka

- 16 Rafał Kalukin **Burzliwy start prezydenta Nawrockiego**
19 Ewa Siedlecka **Misja ministra Żurka**
22 Anna Dąbrowska **Czy miliony rozdawane przez Polską Fundację Narodową da się odzyskać?**

Spółeczeństwo

- 26 Katarzyna Kaczorowska **Myśliwi strzelają na oślepie**
29 Paweł Walewski **Słodczy fit: kolejny mit?**
32 Rozmowa z dr. Bartoszem Kiciorem o tym, jak zwiedzać, a nie zaliczać, i dlaczego coraz trudniej wrócić z urlopu wypoczętym
36 Paweł Walewski **Niebezpieczni pacjenci**

Rynek

- 39 Joanna Solska **Jak państwo wspiera rodziny i czy można lepiej**
42 Cezary Kowanda **Nowe zasady segregacji śmieci: co robić z odzieżą**

- 45 Marcin Rotkiewicz **Chińska sztuczna inteligencja Świat**

- 48 Tomasz Zalewski USA **Nawrocki w Białym Domu**
51 Aleksander Kaczorowski CZECHY **Afera z kryptowalutami demoluje czeską politykę**
54 Agnieszka Lichnerowicz UZBEKISTAN **Piękny i zniewolony**

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Marta Alicja Trzeciak **Kuracja muzyką**
61 Marcin Rotkiewicz **Robot w szpitalu**
64 Przemek Berg **Czym jest Proba 3 i jaki udział w niej mają Polacy**

Historia

- 66 Prof. Richard Overy o tym, jak druga wojna światowa zrodziła się z geopolitycznych fantazji
69 Rozmowa z prof. Krzysztofem Skwierczyńskim o tym, skąd się wziął celibat w Kościele

Kultura

- 76 Reż. Ari Aster o „Eddington” i skłóconej Ameryce
79 Piotr Sarzyński **Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 r.: bez cudu...**

- 82 Dorota Szwarzman **Za kulisami Konkursu Chopinowskiego**
85 Rozmowa z Ewą Wójciak o Teatrze Ósmego Dnia i życiu na kontrze
88 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 94–97 • **Jak się nosi polityk**
• **Inteligentne pluszaki**
• **Znieżywieni**
• **Galeria uliczna na Dzierbie**
• **Kursy winiarskie**

Stałe rubryki

- **4 Przypisy** • **6 Ludzie i wydarzenia**
• **72 Afisz** • **89 Sulej** • **90 Orliński**
• **91 Chutnik i Plebanek**
• **92 Mizerski** • **93 Do i od redakcji**
• **98 To jeszcze nie koniec**

DRODZY CZYTELNICY!

Nasz tygodnik możecie teraz też nabyć w sklepach sieci Biedronka. Polecamy się Państwu uwadze przy codziennych zakupach i zapraszamy do lektury!



Karolum veto

Mariusz Janicki

Dynamicznie rozwija się rozgrywka między rządem a prezydentem Nawrockim. Jego kolejne weta – już siedem, dlatego zaczęto mówić o nowym liberum veto – mają zepchnąć obóz władzy do trwałej defensywy. Wizyta Nawrockiego w Białym Domu (w atmosferze epokowego wydarzenia), a także zapowiedzi własnej polityki międzynarodowej mają wzmocnić wrażenie o podrzędności rządu wobec głowy państwa (więcej o wizycie s. 48). Obok stałych dotąd motywów atakowania Tuska pojawił się nowy wątek: „zrujnowanego budżetu”, „monstrualnego deficytu”, „rozpaczliwych podatków” nakładanych na Polaków, aby „ratować polityczny interes Tuska” itp. Taki zapewne będzie przekaz najbliższych tygodni, bo decyduje się właśnie budżet na przyszły rok (termin złożenia to koniec września).

Jak przewidywaliśmy, szykuje się pojedynek między tzw. dużym i małym pałacem na wzajemne odrzucanie projektów oraz rywalizacja, kto bardziej wiarygodnie dla opinii publicznej uzasadni swoje odmowy. Etapem tej walki była również pierwsza Rada Gabinetowa, podczas której prezydent Nawrocki mówił o potrzebie „zaktualizowania naszych zobowiązań i programów działania”, czyli oczekuje niejako uzgadniania programów – prezydenckiego i rządowego. Można powiedzieć, że w takiej wersji pojawia się jeszcze jeden „koalicjant”. Premier Tusk jednak odpowiedział, że „Rada Gabinetowa to nie jest substytut rządu” ani „klub dyskusyjny”, a ma cel tylko informacyjny, i w sumie z tego starcia wyszedł z tarczą (więcej o Radzie Gabinetowej s. 7). Takich starć będzie jednak więcej, bo to szerszy proces (więcej o Nawrockim i jego wzorowaniu się na Trumpie s. 16).

Ostatnie wydarzenia pokazują, że współlistnieją dwie tendencje: szczery, ale i marketingowo sterowany triumfalizm prawicy oraz totalna krytyka Tuska i Platformy, także ze strony liberalnej. Atakowanie głównej partii rządzącej i jej lidera stało się bardzo łatwe, wręcz rutynowe: błędy są oczywiste, szanse zmarnowane, komunikacja społeczna puszczona, przekonanie o nieuchronnym zwycięstwie prawicy w 2027 r. – powszechne. Ale też słychać pierwsze głosy otrzeźwienia. W końcu Platforma jest nadal nie do zastąpienia w roli największej partii rządzącej, wciąż ma te same ok. 30 proc., które miała w październiku 2023 r., mimo tylu wpadek, głupstw i rozczarowań swojego elektoratu. Nastroj nieuchronnego upadku bierze się głównie z tego, że to partia Hołowni i PSL szorują po dnie sondaży, zazwyczaj wyraźnie poniżej progu wyborczego, czyli nie są w ogóle uwzględniane w podziale sejmowych mandatów.

Mówi się, że Tusk nie pozwalał na realizację pomysłów koalicjantów, że zdominował cały układ, a mniejsi partnerzy na tym toksycznym związku stracili. Ale po pierwsze, można zapytać, jakie to były te efektowne koncepcje Hołowni czy Kosiniaka-Kamysza, dzięki którym obie ich partie poszybowałyby w sondażach, a na które Tusk się nie zgodził? Z drugiej strony koalicjanci pograżali obietnice Platformy i Lewicy w kwestii aborcji czy związków partnerskich, za co największe gromy spadły na Tuska. A te projekty miały większy społeczny rezonans niż mniej lub bardziej niszowe, nawet jeśli sektorewo jakoś istotne, postulaty centroprawicowych partnerów koalicyjnych. Może więc nadszedł czas, aby wicepremier i marszałek Sejmu zajęli się reanimacją własnych ugrupowań, a nie narzekaniem na Platformę, że jej tak słabo idzie. Co nie zmienia faktu, że partia Tuska w dużej mierze zmarnowała polityczny kredyt, jaki uzyskała w 2023 r., a główną odpowiedzialność jako szef całości ponosi premier Tusk. Ale PiS, choć miał Platformę na tacy, to też nie taki orzeł.

Otym, że sytuacja nie jest tak jednoznaczna, świadczy to, że Jarosław Kaczyński specjalnie nie tryska humorem i niemal w każdym swoim wystąpieniu, jak niedawno w Gdańsku, stara się hamować triumfalizm swoich ludzi. Bo tak naprawdę całe „rumakowanie” PiS, radosne przebieganie nogami w oczekiwaniu na zemstę, wisi na Konfederacji. Sam PiS w sondażach nie zyskał nic od 2023 r., a wręcz stracił kilka punktów, i to mimo „najgorszych rządów w historii”, czyli władzy Tuska. Ma mniej więcej tyle, ile układana już w trumnie Platforma, ale to niby PiS jest na niesamowitej historycznej fali. To jednak fala pod osobistą kontrolą Mentzena, a Konfederacja też już nieźle falowała: przed wyborami w 2023 r. miewała 16 proc., skończyła na 7 proc. Teraz znowu ma kilkanaście procent, ale ile będzie miała w 2027 r., nikt nie może dzisiaj przewidzieć. Jeśli zaś chodzi o Brauna, to Kaczyński sam powiedział, że alians z nim jest niemożliwy, ponieważ Amerykanie się na to nie zgodzą. Kaczyńskiemu nie chodzi o antyukraińskość czy prorosyjskość kręgów Braunowej Korony, bo to dla Trumpa raczej nie jest problemem, ale o antysemityzm i wrogość wobec Izraela, czego amerykański prezydent nie toleruje. Chyba że w desperacji Kaczyński pominie opinię USA albo każe Braunowi taktycznie milczeć, co może być jednak skrajnie trudne.

Przy remisie na górze cała potęga prawicy polega więc na tym, że Konfederacja – którą zresztą Kaczyński chce za wszelką cenę osłabić, z Mentzena zaś nieustannie drwi – ma 12–13 proc., a główny dzisiaj partner Platformy: Lewica – ok. 6–7 proc. Na takim dystansie rozgrywa się różnica między entuzjazmem prawicy a depresją rządzących. Trudno liczyć na odrodzenie formacji Hołowni czy jakiejś fajerwerki ludowców, ale Lewica mogłaby się jeszcze ogarnąć i zaważyć o barierę 10 proc., gdyby wreszcie znalazła atrakcyjną agendę, np. w mieszkalnictwie, ochronie zdrowia – co jest w badaniach na topie społecznej ważności – potrafiła to obudować marketingowo, i gdyby Tusk (w interesie całego obozu władzy) nie stawiał przeszkód. Samej Platformie będzie jeszcze trudniej niż PiS dociągnąć do 40 proc. poparcia. Szykuje się gra na wyniki junior partnerów, a rezultat zależy od politycznych talentów obu stron. I jest wciąż daleki od rozstrzygnięcia.



Wielki rejs na Antarktydę – Siódmy Kontynent

Prawdziwa ekspedycja morska najnowszym statkiem Albatrosa, Ocean Albatros – 15 dni z polskim pilotem (dla grup powyżej 10 osób).

Latem na półkuli południowej Albatros Travel organizuje rejsy na Antarktydę, gdy panują najlepsze warunki pogodowe, a zwierzęta – foki, pingwiny i ptaki – są wyjątkowo aktywne. Podróż odbywa się na statku Ocean Albatros, przystosowanym do ekspedycji i mieszczącym tylko 169 gości. Rejs łączy komfort z możliwością zejścia na ląd, spacerami po Sztetlandach Południowych i Półwyspie Antarktycznym oraz obserwacją wielorybów. Uczestnicy w małych grupach odkrywają kolonie pingwinów, stacje badawcze i pływają zodiakami między górami lodowymi.

15 dni

Wylot z Warszawy

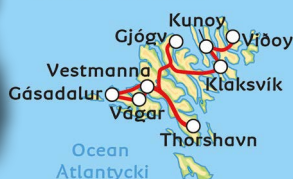
20/01 2026

54.998,-

5/5



WYSPY OWCZE



NOWOŚĆ



Wyspy Owcze – zielony raj

Zapraszamy do krainy owiec i maskonurów, z soczyscie zielonymi wzgórzami, urokliwą stolicą Thorshavn, majestatycznymi klifami Vestmanna i najpiękniejszymi krajobrazami.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Wyspy Owcze. Przyjazd do Thorshavn i zakwaterowanie w hotelu. Dz. 2 Thorshavn. Rejs łodzią pośród majestatycznych klifów Vestmanna i spacer po Thorshavn. Dz. 3 Thorshavn. Wycieczka fakultatywna „Atrakcje Północy” – 6 wysp w jeden dzień” lub czas do własnej dyspozycji w Thorshavn. Dz. 4 Thorshavn. Całodniowa wycieczka po wyspie Eysturoy z fascynującą przyrodą i historią. Dz. 5 Wyspy Owcze – Warszawa. Wizyta w wiosce Gásadalur i wodospad Múlafossur, widok na strome klify Tindhólmur i Drangarnir. Powrót do Polski.

5 dni | Wyloty z Warszawy 12/05, 17/06, 03/07,

15/07, 10/08 2026 | **7.998,-**

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL33

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty resjowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Katastrofa F-16: żałoba zamiast święta

Na ten weekend lotnicza Polska i spora część Europy szykowały się dwa lata. Zespoły akrobacyjne, polskie i światowej sławy Red Arrows z brytyjskiego RAF-u, dziesiątki samolotów w powietrzu i na ziemi, wystawa sprzętu wojskowego, setki tysięcy odwiedzających. To miały być najważniejsze dni Radomia i prawdziwe lotnicze święto – po tym symbolicznym, przypadającym chwilę wcześniej, 28 sierpnia. Ale tego właśnie dnia po godz. 19 radość zmieniła się w dramtę, a święto w żałobę. W czasie pierwszej próby przed planowanym na sobotę i niedzielę występem rozbił się myśliwiec F-16, pilotowany przez mistrza pilotażu pokazowego, **mjr. Macieja Krakowiana** z 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu-Krzesinach. Jego Jastrząb o numerze 4056, w charakterystycznym szaro-szarym tygrysim malowaniu, uderzył w drogę startową z dużą szybkością, powodując wybuch i pożar paliwa. Samolot właśnie kończył figurę zwaną pętlą, ale zabrakło mu miejsca na powrót do lotu poziomego. Pilot nie użył fotela wyrzucanego, zginął na miejscu.

12-minutowy pokaz Tiger Demo Team ze SLAB-em (lotniczy *call-sign* pilota) za sterami F-16 miał być kulminacją sobotniego wieczoru i perełką niedzielnego



popołudnia. Jeszcze w przededniu tragedii oficer ćwiczył „na sucho”, chodząc po płycie lotniska i pokazując dłońmi figury akrobacji. W czwartkowy wieczór nie pomogło 17 lat doświadczenia ani renoma jednego z najlepszych w poznańskiej „tygrysiej” eskadrze. Zabrakło ułamków sekund i kilku metrów. Siły Powietrzne straciły doświadczonego pilota i instruktora, który mógł przekazać swoje umiejętności kilkudziesięciu adeptom. Samolot – niby do odkupienia – to też kosztowny ubytek: zaledwie 48 polskich F-16, które niemal codziennie muszą chronić polskie niebo przed zagrożeniem ze wschodu.

Pierwsza katastrofa F-16 jest szokiem, bo przez niemal 20 lat służby tych maszyn, ich pilotów i obsług naziemnych nie miały się zwyczajne awarie i wypadki. To było lotnicze szczęście, ale i dowód opanowania systemu F-16, najbardziej skomplikowanego z wprowadzonych po wejściu Polski do NATO. Na tym tle najbardziej niepokoi to,

że ledwie rok temu wydarzył się bardzo podobny wypadek na próbie do pokazów. Wówczas również zginął doświadczony pilot szkolnego odrzutowca. Ale fani lotnictwa nie chcą rozliczeń. Pieniądze zwrócone za bilety chcą przekazać rodzinie mjr. Krakowiana.

Ujawnione przez TVN24 fragmenty nagrań radiowej komunikacji radomskiej wieży z samolotami biorącymi udział w próbach do pokazu obrazują chaos i brak orientacji obsługi naziemnej w tym, co działo się w powietrzu. W pewnej chwili przed F-16 miał przelecieć FA-50, a wieża nie wiedziała, do kogo mówi. Błędy łączności trzeba rozliczyć, ale to nie one wywołały tragiczne w skutkach zniżanie na włączonym dopalaczu, co nie dało pilotowi F-16 szans na wyprowadzenie maszyny z nurkowania. Do wyjaśnienia MON wstrzymało loty pokazowe samolotów wojskowych, a F-16 mają wykonywać tylko zadania rozpoznawcze i przechwytywać wrogie statki powietrzne. (MS)

Gruzini non grata

Gruzini to kolejna nacja, która jest na szybkiej ścieżce do wypadnięcia z uproszczonej procedury wjazdu i pracy w Polsce. Kilkanaście dni temu Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej skierowało do konsultacji projekt rozporządzenia do ustawy o warunkach dopuszczalności powierzenia pracy cudzoziemcom na terenie RP. To świeża ustawa, ale dotyczy starych spraw, czyli uproszczonej procedury zatrudniania obcokrajowców. Pomysł z uproszczoną procedurą przez lata zgłaszali rolnicy, a później inne branże. W efekcie od 2014 r. Ukraińcy, Białorusini, Mołdawianie, Gruzini, Armeńcy i Rosjanie mogli podejmować w Polsce pracę na tzw. oświadczenia i nie przechodzić ciągnącej się miesiącami ścieżki przez urzędy wojewódzkie. W ten sposób pracę w Polsce świadczyło kilkaset tysięcy cudzoziemców. Po agresji na Ukrainę z procedury wypadli Rosjanie.

Wygląda na to, że za chwilę ich ścieżką podążą Gruzini. Ministerstwo po prostu nie uwzględniło ich w nowej wersji rozporządzenia. Wygląda na to, że zmiana miała nastąpić po cichu. Ale nagłośniła ją Konfederacja Lewiatan, której prawnicy twierdzą, że godzi w polski biznes. Ministerstwo wypowiada się wstrzemięźliwie. Głównie ze względu na to, że rękoma MRPiP państwo załatwia kłopoty

innych resortów. Przede wszystkim MSWiA, bo tak się składa, że Gruzini mają „nadreprezentację” w liczbie popełnianych przestępstw. – *Zwalczanie przestępczości wśród tej narodowości jest niezwykle trudne ze względu na język. Nawet z podsłuchami jest problem, bo trudno znaleźć tłumaczy. Nie pomaga również klanowa struktura tego społeczeństwa. Oni po prostu nie współpracują z wymiarem sprawiedliwości* – mówi prokurator proszący o anonimowość.

Gruzini stosunkowo szybko weszli w Polskę w handel narkotykami. Kolejne paragrafy, z którymi są kojarzeni, to te za rozbój. W efekcie, jeśli chodzi o cudzoziemców osadzonych w polskich więzieniach, Gruzini są drugą nacją po Ukraińcach. Obecnie przebywa w więzieniach 325 Gruzinów. Tyle że w sumie według ZUS legalnie pracuje ich w Polsce 26,5 tys., a Ukraińców – 818 tys. Kolejne 2,6 tys. Gruzinów poddano procedurze ekstradycyjnej.

Zła sława za Gruzinami ciągnęła się już od kilku lat. Ale w uproszczonej procedurze byli niejako na zachętę. Polska próbowała przyciągać ten kraj do zachodnich wartości. Po tym, jak nowe władze Gruzji ostentacyjnie zwróciły się ku Rosji, nawet w MSZ skończyła się cierpliwość. W Gruzji ciągle jest ulica Lecha Kaczyńskiego. Ale to chyba jedna z ostatnich pamiątek dobrych relacji polsko-gruzińskich. (JULL)

Rada, rada i po radzie

Karol Nawrocki w krótkiej przerwie między wetowaniem ustaw (siedem w niecały miesiąc, idzie na rekord) zwołał na 27 sierpnia **Radę Gabinetową**. To rada ministrów obradująca pod przewodnictwem prezydenta w sprawach szczególnej wagi; organ ten nie ma kompetencji rządu i jest ciałem konsultacyjno-doradczym. Punkty programu były trzy: stan finansów państwa tuż przed przyjęciem przez rząd budżetu, inwestycje (CPK i elektrownie atomowe) oraz umowa UE z Mercosur, której Polska – z uwagi na interes rolników – się sprzeciwia, ale ma ograniczone możliwości jej zablokowania. Dobór tematów był nieprzypadkowy; Nawrocki chciał wykazać, że rząd nie radzi sobie z budżetem, a w sprawie CPK i elektrowni punktował opóźnienia oraz dowodził, że jego inicjatywa dotycząca portu ma szersze poparcie i bierze pod uwagę interesy nie tylko metropolii, lecz również mniejszych miast.

Tusk replikował, że po PiS „odziedziczyliśmy sytuację bliską stagnacji, a to wpływa na kondycję budżetu, deficyt i dług”, przypomniał dane o rekordowym w Unii wzroście gospodarczym i spadającej inflacji. W kontekście CPK przekonywał, że „my nie opowiadamy, my robimy” i dodał, że wydatki na inwestycje wzrosły z 50 do 100 mld zł rocznie. Nawrocki dopytywał z troską, które obietnice koalicji są aktualne i oferował, że wyśle premierowi swój program. Kpił z ministra finansów Andrzeja Domańskiego, ironicznie dziękując mu za niewypłacanie subwencji dla PiS, co zaktywizowało wyborców do wpłacania pieniędzy na jego kampanię.

Rozbieżności nie brakowało, ale rozmowa była cywilizowana; w części zamkniętej dyskusja zrobiła się nawet spokojniejsza. Konkluzje? W zasadzie wspólne stanowisko w sprawie umowy z Mercosur (ale z perspektywą przetrwania się odpowiedzialnością w razie fiaszka) oraz brak zbliżenia w kwestiach budżetu i inwestycji.

Nie o konkretne ustalenia jednak chodziło. Nawrocki wykorzystuje dostępne narzędzia, by sprawiać wrażenie, że 6 sierpnia to on przejął władzę; chce być zwierzchnikiem rządu i w zasadzie jednoosobowo decydować o kształcie ustaw. Tusk ma się z nim konsultować w sprawie projektów, bo będzie weto. Jeśli spojrzymy na całokształt aktywności prezydenta – weta, inicjatywy ustawodawcze, retorykę – to widać, że podjął próbę wprowadzenia zmiany ustrojowej. Stara się prowadzić politykę wewnętrzną (w tym gospodarczą) i międzynarodową, choć konstytucja daje pod tym względem zdecydowanie więcej narzędzi rządowi.



I te próby Nawrockiego – po początkowej euforycznej fazie – niekoniecznie się powiedą. Tusk już na Radzie Gabinetowej mówił, że to nie jest substytut rządu ani parlamentu oraz zapowiedział, że w reakcji na weto ustawy wiatrakowej załatwi sprawę rozporządzeniem. Później była udana konferencja prasowa kilkorga ministrów, którzy odpowiadali na krytykę prezydenta i przedstawiali swój dorobek. I tak, paradoksalnie, efektem antyrządowych zabiegów Nawrockiego może być sprawniejsze działanie i lepsza komunikacja rządzących.

WOJCIECH SZACKI

Lex Kamilek do poprawki

Siódmą ustawą, którą Karol Nawrocki zawetował, jest nowelizacja tzw. ustawy Kamilka. Prezydent powoływał się na zastrzeżenia, które zgłaszała rzeczniczka praw dziecka Monika Horna-Cieślak. I rzeczywiście, ustawa miała słabe punkty. Osoby skazane za przestępstwa seksualne lub np. zabójstwo wciąż mogłyby mieć kontakt z dziećmi, ponieważ nowela znosiła obowiązek składania zaświadczeń o niekaralności przez wizytujących w szkołach pracowników uczelni wyższych i organizatorów szkolnych praktyk. Tego rodzaju prewencji mieli nie podlegać także rodzice, którzy angażują się w szkolne aktywności jako opiekunowie na wycieczkach.

Pomysłodawcą obu zmian był resort edukacji. Dlaczego? Rok temu dyrektorzy szkół alarmowali, że wejście w życie tzw.



ustawy Kamilka i konieczność dowiedzenia swojej niekaralności sparaliżowały prace szkół. Nie odbywały się albo przesuwano wcześniej zaplanowane wyjazdy integracyjne, zielone szkoły, wyjścia do kina, bo po zaświadczenia z Krajowego Rejestru Karnego trzeba było stać w kolejkach. I to mimo że MEN wydał opinię, iż zaświadczenia o niekaralności należy wymagać tylko od osoby, która zostaje z uczniami sam na sam. Rodzice także czuli się skrzywdzeni, że muszą przynosić zaświadczenia, jeśli zgłosili się jako wsparcie np. podczas wyjścia na basen. – Bez tej

kontroli nie wiedzielibyśmy do końca, kogo dopuszczamy do dzieci. Ze statystyk, które są przekazywane przez RPD czy przez policję, wynika, że najczęściej sprawcami wykorzystywania seksualnego są osoby najbliższe – mówi Agnieszka Kwaśniewska-Sadkowska, radczyni prawna, która współpracuje z Fundacją Dajemy Dzieciom Siłę.

Ale weto zablokowało przy okazji wyaczekiwane zmiany. Przede wszystkim: cykliczną, co dwa lata, weryfikację w rejestrze sprawców przestępstw seksualnych wszystkich osób dopuszczonych do pracy z dziećmi. Dziś poddawani takiej ocenie są tylko nowi pracownicy. – Trudno w to uwierzyć, ale wciąż są w Polsce miejsca, w których przez półtora roku obowiązywania ustawy nie sprawdzono żadnego pracownika. A więc wciąż nie wiadomo, w ilu żłobkach, przedszkolach i szkołach pracują skazani za przemoc wobec dzieci – tłumaczy radczyni. (AGSZCZ)

Nawrocki na ringu

Przemysław Sadura

Socjolog, profesor UW, kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej



Co dla nas było ostatnim tygodniem wakacji, dla polityków było pierwszym tygodniem reszty ich politycznego życia. Główni rywale zachowywali się jak bokserzy na początku meczu zakontraktowanego na kilkanaście rund. Nie znają się dobrze, nie wiedzą, na co stać tak ich, jak i rywala. Przed walką dużo mówili, prowokując się nawzajem i dostarczając materiału szukającym sensacji mediom. Teraz ostrożnie wymieniają pierwsze ciosy. Opukują się, sprawdzając siły swoje i przeciwnika. Nie łudźmy się. Na razie nic się nie wydarzy. Nikt nie zaryzykuje próby nokautu z obawy, żeby samemu nie znaleźć się na deskach.

Więcej inicjatywy zdaje się przejawiać Nawrocki, jednak niekoniecznie z korzyścią dla siebie. Jego problemem jest dość schematyczne działanie. Wyprowadza długie serie bardzo podobnych ciosów. Jak weto, to zaraz jedno po drugim. Niektóre z nich oprócz tego, że są na dłuższą metę szkodliwe i złe dla Polski, mogłyby stanowić celne strzały przyciągające uwagę prawicowego elektoratu. Tak było np. w przypadku ustaw w sprawie pomocy Ukraińcom czy w sprawie budowy wiatraków. Jednak kiedy weta dotyczy spraw tak różnych, jak ustawa o zapasach ropy i gazu, nowelizacja prawa o środkach ochrony roślin czy lex Kamilek powstaje wrażenie, że głowa państwa bez czytania weta wszystko, co trafia na prezydenckie biurko.

Komentatorzy polityczni zmieniają się w rachmistrzów skrupulatnych, którzy siedzą w statystykach i robią zestawienia. Lech Kaczyński w niecałe pięć lat zawetował 18 ustaw. Andrzej Duda o jedną więcej, ale w trakcie dwóch kadencji. Najwięcej, bo aż 38 ustaw zawetował Aleksander Kwaśniewski, ale po instrument weta najczęściej sięgał Lech Wałęsa. Jego 27 wet w ciągu jednej kadencji daje roczny wynik bliski sześciu. Siedem machnął Nawrocki w niecały miesiąc. Mistrz. Cóż, każdy prezydent chce przejść do historii, jednak sięgnięcie po księgę rekordów Guinnessa jako trampolinę grozi popadnięciem w farsę.

Podobne wrażenie powstaje, gdy prezydent myli chęć „nawtykania” nieulubianym kolegom z podwórka ze „sprawami szczególnej wagi”, jak to ujmuje Konstytucja, i zwołuje Radę Gabinetową tylko po to, żeby osobaczyć premiera i jego ministrów. Wiele zresztą wskazuje na to, że Nawrocki wrzesień ukierunkuje na zaprzęgnięcie polityki obronnej i zagranicznej do obsługi konfliktu wewnętrznego. Rada Gabinetowa przygotowała grunt pod to, co na odcinku krajowym przynieść mają działania na froncie międzynarodowym. Wizyty Nawrockiego w krajach traktowanych jako sojusznice, bo rządzone przez prawicowych populistów, a później w krajach naszego regionu staną się prawdopodobnie narzędziem zwalczania zniechęconego rządu, a nie budowania pozycji Polski na arenie międzynarodowej.

Nie miejmy jednak przesadnych nadziei. Zanim Nawrocki zdola sobie zaszkodzić, uratuje go gong na przerwę między rundami. Jestem przekonany, że trener wykorzysta czas do tego, żeby doradzić mu uspokojenie ruchów przy jednoczesnym urozmaiceniu repertuaru.

Poobijane Rondle

18 sierpnia br. z pewnością przejdzie do historii polskiej branży rowerowej. Niestety w kategorii czarna kartka z kalendarza. W Krajowym Rejestrze Zadłużonych pojawiła się informacja o postępowaniu upadłościowym firmy **7Anna**. Pod względem wielkości produkcji i sprzedaży to trzeci gracz wśród rodzimych producentów rowerów. Jednak wyjątkowość 7Anna nie brała się z ilości, lecz z jakości. Właściwie to oni wyprowadzili polski przemysł rowerowy na szerokie międzynarodowe wody. W swoim portfolio mieli takie marki jak Rondo, NS Bike, Octane, Creme. Szczególnie ta pierwsza jest ważna.

Trudno mówić, że to w Rondo wynaleźli rower typu gravel, ale ze swoimi produktami (pieszczotliwie nazywanymi przez klientów Rondlami) idealnie wstrzelili się w trend, którego w Polsce w ogóle jeszcze nie było widać. Ledwo pokazali swoje pierwsze modele, a już w 2017 r. na Międzynarodowych Targach Rowerowych w Friedrichshafen EuroBike



zdobyli pierwszą nagrodę za swojego grave-la. W 2019 r. Rondo HVRT CF0 dostało prestiżową nagrodę Rower Roku od brytyjskiego magazynu „BikeRadar”. Nigdy wcześniej na radarze gazety tej klasy nie znalazł się rower z Europy Środkowej. No i spoza wielkiej dziesiątki światowych producentów.

7Anna szybko rosła. Kiedy przyszedł covid, a później wielki boom na rowery, w zamówieniach dosłownie się zagotowało. – *Podwoiliśmy sprzedaż, a i tak mieliśmy dwa razy więcej zamówień, niż mogliśmy obsłużyć* – wspomina Tomasz Cybula, prezes 7Anna. Na całym świecie tak to wtedy wyglądało. W 2023 r. w całej branży doszło do gigantycznego przegrzania rynku. Klienci nie

ustawiali się już w kolejkach, a cen nie można było windować. Chciwość branży spowodowała, że magazyny największych producentów zaczęły pękać w szwach. Ryba zepsuła się od głowy, bo to najwięksi dyktowali ceny. Ale też je psuli.

W branży zaczęła się rzeź. Na pierwszy ogień poszli właściciele małych sklepów rowerowych, które nie wytrzymały konkurencji z internetem. Szacuje się, że w Polsce upadło w ostatnich latach 15 proc. sklepów rowerowych. 27 grudnia 2024 r. upadłość ogłosiła niemiecka firma Sprick Cycle GmbH, a wraz z nią Sprick Rowery sp. z o.o., która była polską montownią niemieckiego giganta. Teraz wniosek o upadłość złożyła 7Anna. Firma zapewnia, że dalej trwa, honoruje gwarancje i walczy o inwestora. A w branży wszyscy zastanawiają się, kto będzie następny. (JULL)

Więcej dowiedzą się Państwo z naszego podkasku „Rowery, nie bajki”.





450 milionów

sztuk kosmetyków
produkowanych rocznie
w fabryce L'Oréal
pod Warszawą

POZNAJ WIĘCEJ
NASZYCH
OSIĄGNIĘĆ



L'Oréal w Polsce - strategiczny HUB przemysłowy i eksportowy

Fabryka L'Oréal Warsaw Plant wytwarza rocznie 450 milionów sztuk produktów, które są eksportowane do prawie 30. krajów. Oznacza to, że co druga Europejka lub Europejczyk korzysta z kosmetyków wyprodukowanych w Warszawie. Ponad 1,2 miliarda złotych zainwestowano w Polskę* w produkcję, innowacje i zrównoważony rozwój. Od 2019 roku zmniejszyliśmy zużycie energii o 26% i zużycie wody o 20%. Nasza fabryka pod Warszawą wykorzystuje ponownie 98% wody.

*od 1997 r.

L'ORÉAL
G R O U P E

**TWORZYMYPĘKNO,
KTÓREPORUSZASWIAŁ**

Kontra Putina

Minał właśnie termin kolejnego ultimatum, jaki wyznaczył prezydent **Donald Trump**, by przekonać się – jak sam wszystkich przekonywał – o pokojowych zamiarach Władimira Putina. Gdy żegnał go na fali dyplomatycznego uniesienia, najtrudniejsze zakończenie ze wszystkich wojen, jakie Trump miał skończyć, wydawało się w zasięgu ręki. Ale od czasu spotkania na Alasce Rosja nie zrobiła ani kroku w kierunku pokoju. Storpedowała postulat Trumpa, by w najbliższym czasie doszło do spotkania Putina z Wołodymyrem Zełenskim, za to demonstracyjnie zacieśniła antyzachodni azjatycki sojusz z Chinami i Indiami. Wojnę z Ukrainą wyłącznie eskaluje, na kilka sposobów. Kijów i inne miasta zasypywane są co kilka dni gradem dronów i rakiet, które ukraińscy przeciwnicy w większości strącają, ale których kilka uderzeń w bloki mieszkalne wystarczy, by za każdym razem ginęło kilka-kilkanaście osób. Zbierane przez przeciwników OSINT (otwarty wywiad) tory lotów dronów i rakiet pokazują, że Rosjanie uderzają Ukrainę z kilkunastu kierunków i kluczową wewnątrz kraju, by przeciążyć, zmylić i przełamać ukraińską obronę.

Podobną jak w powietrzu taktykę Rosja stosuje na lądzie. Mając więcej rekrutów, więcej dronów i więcej miejsc ataku do wyboru, przełamała ukraińskie linie w obwodzie dniepropietrowskim, podczas gdy dwa tygodnie wcześniej ukraińska obrona skupiała się na łataniu skutków wcześniejszego włamania w Donbasie. O ile jednak Donbas jest umocniony i nieźle obsadzony, przerwania



frontu na południu teatru wojny są zawsze dotkliwsze, bo otwierają teren aż do Dniepru, zmuszając sztab gen. Ołeksandra Syrskiego do przerzucania najbardziej bitnych brygad w roli straży pożarnej. Podczas gdy Syrski się poci nad mapami, szef rosyjskiego sztabu Walery Gierasimow ogłosił właśnie, że nie będzie żadnego wstrzymania ognia, dopóki jego armia nie osiągnie swoich celów. Z wyliczaniem sukcesów terytorialnych jak zawsze przesadził, ale obiektywnie widoczny trend jest jasny – Ukraińcy się cofają, a Zachód miota się od pomysłów szybkiego pokoju do deklaracji dalszego wsparcia zbrojnego, które nie za wiele dało przez ostatnie lata. Dlatego ideologiczny szaman Wielkiej Rosji Aleksander Dugin przekonuje – w wywiadzie dla białoruskiej telewizji – że nawet jeśli jakiś pokój będzie, to tylko tymczasowy, bo wojna z Zachodem i tak musi trwać. Kolejne jej oznaki zauważymy we wrześniu, gdy Rosja i Białoruś zaczną złowrogie ćwiczenia Zapad.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Farage walczy z najazdem

Lider prowadzącej w angielskich sondażach partii Reform UK **Nigel Farage** przedstawił plan na „masową deportację nielegalnych imigrantów”

z Wysp. Na lotnisku w Oksfordzie, stojąc na tle baneru imitującego tablicę odlotów, obiecał, że jeśli jego skrajnie prawicowe ugrupowanie wygra wybory (najbliższe muszą się odbyć do 2029 r.), to w ciągu jednej kadencji pozbędzie się z kraju 600 tys. „nielegalów”.

W jaki sposób? Najpierw ich masowo zatrzyma, wykorzystując do tego również armię, co jest nawiązaniem do jego mentora Donalda Trumpa. Potem zamknie w odosobnionych bazach wojskowych – na pewno nie w wynajmowanych przez państwo hotelach, jak teraz. A potem metodą kija (sankcje) i marchewki (2 mld funtów – prawie 10 mld zł) przekona państwa, skąd pochodzą „nielegalni”, do ich przyjęcia. Farage oświadczył, że to oferta również dla reżimu talibów z Afganistanu, skąd pochodzi wielu nielegalnych przybyszów. Ci, którzy

dobrowolnie zgłoszą się do deportacji, otrzymają nagrodę w wysokości 2,5 tys. funtów (ponad 12 tys. zł).

Farage zapowiedział również całkowite wstrzymanie rozpatrywania wniosków o azyl, składanych przez uciekinierów próbujących dostać się do Wielkiej Brytanii na łodziach (tzw. *small boats*) przez kanał La Manche. Wiąże się to z zapowiedzią o wystąpieniu z międzynarodowej Konwencji ds. uchodźców z 1951 r. oraz tymczasowym zawieszeniem udziału w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Wielka Brytania ma problem z nielegalną imigracją. Sprawę miał rozwiązać brexit, którego Farage był wielkim zwolennikiem. Ale dziś liczby są jeszcze gorsze. Od początku roku do brzegów Brytanii



dotarło już ponad 28 tys. nielegalnych, równie rekordowa jest tegoroczna liczba wniosków o azyl: 111 tys. Według brytyjskiego rządu tylko od 2020 r. na Wyspy w nieuregulowany sposób dotarło prawie 200 tys. migrantów. W tym roku Londyn deportował do kraju pochodzenia niecałe 11 tys.

Reform UK w najbliższym czasie ma niewielkie szanse na przejęcie władzy, choć nastroje w kraju zmieniły się na korzyść Farage'a. W zeszłorocznych wyborach wyraźnie zwyciężyła Partia Pracy premiera Keira Starmera, ale od tego czasu straciła już co trzeciego wyborcę (poparcie spadło jej z 34 do 20 proc.). Gdyby wybory odbyły się dziś, wygrałaby partia Farage'a z wynikiem 31 proc. Zmienia się też atmosfera w kraju – w ostatnich dniach przez liczne miasta przetoczyła się akcja wywieszania brytyjskich i angielskich flag, co dotychczas nie było w zwyczaju Anglików, może poza uroczystościami związanymi z monarchią i meczami narodowej reprezentacji piłkarskiej. Teraz, zdaniem ludzi Farage'a, flagi te stały się „symbolem oporu dominującej kultury przed najazdem nielegalnych imigrantów”.



Chiński szczyt

Xi Jinping zbiera owoce chaotycznych zaburzeń w porządku międzynarodowym. **Na szczycie w Tienlinie** przyjął kilkudziesięciu przywódców z Azji, Afryki i Europy. Ich tłumek miał pokazać, że stabilnie autorytarne Chiny – bardziej niż demokratyczne Stany Zjednoczone pod impulsywnym kierownictwem Donalda Trumpa – nadają się na ośrodek politycznego, gospodarczego, a może i cywilizacyjnego odniesienia. Intencje gospodarza wzorowo odczytał Aleksandr Łukaszenka, lubiący przyjmować rolę prymusa podobnych zjazdów. Zapewnił, że jego system szczerze podziwia dokonania chińskich komunistów i będzie się od nich starannie uczył. Praktycznym wyrazem tych narań stało się narodowe muzeum historii Białorusi, naśladujące ekspozycję placówki chińskiej. Osobiście oglądał ją syn uzurpatora z Mińska, student uniwersytetu w Pekinie, który z wystawy przywiózł ojcu kilka zdjęć.

Odwołanie do polityki historycznej nie jest przypadkowe. Xi wystawił też wielką defiladę wojskową w Pekinie (przemaszerowała 3 września, już po zamknięciu tego numeru POLITYKI). Jej zadaniem było nie tylko upamiętnienie 80. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej na terytorium azjatyckim, ale przede wszystkim wzbudzenie

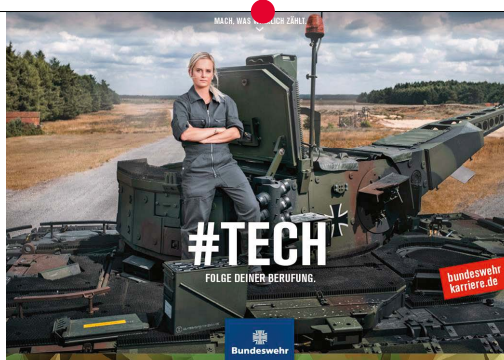
przekonania, że tamten konflikt rozstrzygnęły własnymi siłami Chińska Republika Ludowa i sowiecka Rosja, bo to one poniosły najwięcej ofiar w starciach z Niemcami i Japonią. Skoro tak, to Pekinowi i Moskwie należy się nimb rzeczywistych zwycięzców i prawo do roszczeń. Ich podnoszeniem zajmują się Xi i jego główny gość z Tienlina Władimir Putin. Pretekstem ich najnowsze spotkanie był coroczny konwentykiel Szanghajskiej Organizacji Współpracy. SzOW zaczynała na początku wieku od niewielkiej grupki najbliższych sprzymierzeńców Rosji i Chin. Z czasem wypączkowało do inicjatywy ogniskującej znaczną część państw Azji, z dołączającymi „obserwatorami” i „partnerami w dialogu” z sąsiednich kontynentów. SzOW reprezentuje jedną trzecią globalnego PKB, czwartą część lądów i 40 proc. ludzkiej populacji. Przez lata pozostawała ledwie szyldem i tkwiła w instytucjonalnym skostnieniu. Więcej życia tchnęła w nią aktualna dynamika. Xi w trwającym kwadrans wprowadzeniu domagał się reformy globalnego systemu zarządzania. Jej celem będzie „demokratyczny

i sprawiedliwy” porządek międzynarodowy, czyli ułożony według chińskiej partytury.

Zorganizacyjnego rozdzielnika w Tienlinie pojawił się premier Indii. Dotąd Narendra Modi orbitował bliżej wspólnoty Zachodu. Zraził go jednak Trump, obciążając go nałożonymi w związku z kupowaniem przez amerykańskie rafinerie rosyjskiej ropy objętej amerykańskimi sankcjami. Modi nie zaglądał do Chin od siedmiu lat – oba państwa pograżały się w coraz głębszym sąsiedzkim kryzysie – ale w Tienlinie obiecali sobie z Xi przerwanie rywalizacji. Miło gawędzili w duecie i w trójce – z Putinem. Modi został zaproszony przez Putina do jego limuzyny (a niedawno na Alasce to Putin wsiadł do auta Trumpa). Rozmowy z Rosjaninem indyjski premier skwitował obserwacją, że „nawet w najtrudniejszych sytuacjach Indie i Rosja zawsze szły ramię w ramię”. Takie obrazy i słowa mają wzbudzić przekonanie, że w Azji powstaje klub, który ma dość argumentów i determinacji, by rzucić wyzwanie Stanom Zjednoczonym i całemu Zachodowi.

Bundeswehra na ochotnika

WNiemczech szok i niedowierzanie: przywrócony zostaje zawieszony w 2011 r. pobór do wojska, na początek dla 40 tys. ochotników rocznie. Ale gdyby ich zabrakło, dobrowolność zastąpi przymus. Obowiązywać ma model sprawdzony w Szwecji, która przywróciła pobór już w 2017 r., po aneksji Krymu przez Rosję. Cały rocznik 2008 r. będzie podlegał rejestracji pod kątem stanu zdrowia, planów życiowych i zainteresowań, przy czym dla 18-latków będzie ona obowiązkowa, a dla 18-latek dobrowolna. Z tej bazy ma zostać wyłoniony ochotniczy kontyngent, kuszony statusem żołnierzy kontraktowych, solidnym żołdem (ponoć 2,3 tys. euro miesięcznie) oraz licznymi atrakcjami: bazą sportową, kursami językowymi i na prawo jazdy itd. Idealnie, aby jak najwięcej z nich zostało w armii na stałe, inni zasilać rezerwę, która też ma być rozbudowana. Licząca dziś 183 tys. żołnierzy Bundeswehra, cierpiąca na permanentny deficyt kadr, ma do 2031 r. urosnąć



Plakat zachęcający do wstąpienia do Bundeswehry

do 260 tys. plus 200 tys. rezerwistów. Powody takiej decyzji są oczywiste: rosnące poczucie zagrożenia w Europie i wzmożenie wysiłku obronnego.

Półowiczne rozwiązanie dotyczące techniki poboru to koalicyjny kompromis: CDU/CSU opowiadała się za przywróceniem obowiązkowego poboru i ma za sobą większość opinii publicznej (według IPSOS: 72 proc. w grupie 60+, 52 proc. wśród 18–39-latków). SPD nie

chce o tym słyszeć; uważa, że trzeba za wszelką cenę brnąć w wolontariat. Argument jest też taki, że ochotnicy to lepszy materiał na zawodowych żołnierzy niż przypadkowi rekruci. Teraz będzie gorąca debata w Bundestagu, przy czym kanclerz Friedrich Merz zapowiada stanowczo, że „bardzo szybko może przyjść konieczność sięgnięcia po dodatkowe środki”. Interesujący jest model duński. Od 1 lipca wprowadzono tam obowiązkową służbę wojskową także dla kobiet. Pierwszeństwo w poborze mają ochotnicy obu płci, a gdy nie wypełnią kontyngentu, resztę 18-latków losuje się na równych prawach. Losowanie do Bundeswehry? Czy prestiż to wytrzyma?